

NIE ZAWŹSZE JEDNOŹĆ I DIALOG SĄ WARTOŹCIĄ

Polaryzacja społeczna jest zjawiskiem naturalnym, które ma swoje źródła w fundamentalnych różnicach między ludźmi. Różnice te mogą dotyczyć najgłębszych warstw naszej tożsamości, dlatego warto pamiętać, że jedność i dialog nie zawsze są wartością – podkreśla w wywiadzie dla „Przeglądu Uniwersyteckiego” politolog **prof. Andrzej Gil** z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji KUL. – W naszej cywilizacji, opartej na chrześcijaństwie, greckiej filozofii i rzymskim prawie, istnieją takie zasady moralne i normy społeczne, które nie powinny być negocjowane – dodaje badacz.

Panie Profesorze, czy dostrzega pan problem polaryzacji społecznej w Polsce, a jeśli tak, to z czego może ona wynikać?

Temat polaryzacji społecznej jest rozległy, warto więc zacząć od podstawowego pytania: czym jest jedność i czy jest ona tak naprawdę wartością ostateczną? A jeśli już jedność, to w czym i z kim? Czy rzeczywiście z każdym mogą dzielić wspólne wartości i czy takie wartości w ogóle istnieją? I od razu odpowiem: nie. Jestem pewien, że nie można osiągnąć jedności w kwestii wspólnoty poglądów. Nie ma takiej aksjologii, by była ona akceptowana i przyjmowana przez wszystkich. Dlatego też **zjawisko polaryzacji społecznej powinniśmy uznać za coś naturalnego, nie tylko w kwestiach politycznych, ale i w każdym innym. Wartości są przecież różne i zależą od kultury, w jakiej funkcjonują poszczególne wspólnoty. W historii ludzkości nigdy nie było takiego momentu, w którym wszyscy byliby zgodni co do uznawanych przez siebie wartości.** To jest po prostu niemożliwe, ponieważ ludzie dzielą się na różne grupy i to „różnienie się” – religijne, etyczne, światopoglądowe – jest czymś naturalnym, co więcej, potrzebnym, aby taka grupa funkcjonowała jako pewna całość.

Tak w przeszłości, jak i obecnie podejmowane były oczywiście próby narzucania ludziom jednolitego światopoglądu. Takie działanie charakteryzowało systemy totalitarne i autorytarne i miało miejsce również w Polsce, ostatecznie spełzło jednak na niczym. Za

przykład może tu posłużyć PRL-owski Front Jedności Narodu jako wyraz chęci do stworzenia pewnej fasady, mającej nadać ludzki wymiar dążeniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do poddania kontroli całości aktywności społecznej. Wyobrażenie o sile społecznej, skoncentrowanej wokół jednej idei, jest charakterystyczne dla tych, którzy lekceważą ludzką autonomię. Wielokrotnie w dziejach ludzkości budowano różne inicjatywy jednoczące konkretne społeczności wokół idei bądź niosących je ludzi – przywódców, liderów czy wizjonerów różnych maści, które jednak okazały się błędne, zwodnicze czy wręcz zabójcze.

Istotne jest bowiem to, czym każdy z nas się kieruje, jakie wartości wybiera w swoim życiu, co dla niego jest ważne – na bazie tego może tworzyć się wspólnota. W takim personalistycznym ujęciu najpierw liczy się myśląca i dokonująca rozumnych wyborów jednostka, a potem dopiero wspólnota – zbiór jednostek wyznających podobne wartości. Pamiętajmy zatem, że jedność sama w sobie, bez wspólnej podstawy aksjologicznej, jest pozorna. Oczywiście, żyjemy w czasach, gdy wiele się mówi o dialogu i budowaniu mostów, ale dążenie do uzyskania pełnej jedności jest zwykłą iluzją i może nas wieść na manowce.

Widzimy to dziś za naszą wschodnią granicą. Nie może być jedności z kimś, kto, tak jak Rosja pod pozorem przywracania zatraconych wartości, atakuje Ukrainę, dokonując potwornych zbrodni, wykraczając poza wszelkie cywilizowane normy i łamiąc podstawowe



**NAJŁATWIEJ JEST STEROWAĆ
ZACHOWANIEM JEDNOSTEK
I GRUP SPOŁECZNYCH
W SYTUACJI, KIEDY TWORZY SIĘ
PŁASZCZYZNĘ KONFLIKTU.
NIE WAŻNE, CZY MA TO SENS,
CZY ODWOŁUJE SIĘ DO CZEGOŚ,
CO JEST REALNE, PRAWDZIWE.
W TAKIEJ SYTUACJI WSZYSTKO
TO, CO KRYJĄ W SOBIE
TAKIE POJĘCIA JAK ROZUM,
ARGUMENT, DEBATA, NIE
ISTNIEJE**

prawa. Godzi to nie tylko w poczucie bezpieczeństwa nas wszystkich, ale też jest prawdziwym naigrywaniem się właśnie z tychże wartości. Nie można się do jednego stołu z kimś, kto gardzi naszą kulturą, tradycją i stylem życia. Jeśli ktoś odrzuca dorobek cywilizacji łacińskiej, której od tysiąca lat jesteśmy częścią, to o jakiej jedności możemy mówić?

Polaryzacja społeczna, tak jak ją rozumiem, może jednak być źródłem przemocy i na tym polega jej niebezpieczeństwo. W Polsce już mówi się o wojnie domowej, choć oczywiście i na szczęście to sformułowanie jest jedynie publicystyczne.

Każdy spór – prowadzony mądrze i w ramach pewnych granic – nawet jeżeli dotyczy wartości zasadniczych, jest rzeczą dobrą i tworzy wartość dodaną, napędza pewien postęp, wywołuje ruch ku czemuś lepszemu. Tu należy jednak dodać, że warto się zastanowić, czym jest ten prawdziwy postęp, bo z mojej perspektywy dzisiejsze rozumienie postępu jest sprzeczne z jego ideą. Ten „postęp” obecnie tak naprawdę jest wkroczeniem na drogę szybkiej barbaryzacji, stopniowego upadku kultury w jej różnorodnych przejawach, jak sztuka czy nauka, które stają się własną karykaturą. Co do zasady jednak dyskusja, w której dominuje nie język obrażania się, obrzucania epitetami, ale język merytoryczny, jest jak najbardziej wskazana.

Problem jednak polega na tym, że obecnie żyjemy w czasach ogromnych przemian – politycznych, społecznych, kulturowych, w tym technologicznych, które z dnia na dzień zmieniają nasze życie. Ułatwiają je, a jednocześnie pozbawiają zdolności do spokojnego, racjonalnego zastanowienia się nad naszą sytuacją. Czujemy się wytrąceni z własnej tradycji, z dotychczasowych – i przecież przez wieki skutecznych – sposobów myślenia i działania. Pojawiają się nowe tematy, mające zjednoczyć społeczność, jak walka z kryzysem klimatycznym czy nowe odczytanie tożsamości ludzkiej w różnych jej kontekstach. Jednakże i tu mamy do czynienia z dyktatem i brakiem rzeczywistej dyskusji. Nawet idea obrony podstawowych praw człowieka nie może być uznana za w pełni wiarygodną, skoro nawet w państwach, wydawałoby się, cywilizowanych i postępowych, nie jest realizowana. Nienarodzony człowiek sprowadzany jest do roli pozbawionej człowieczeństwa zygoty czy zlepka komórek, a niekiedy a jednocześnie nieludzki system, jak w Chińskiej Republice Ludowej, jest podawany przez wielu jako wzór do naśladowania.

Historia – bądź co bądź nauczycielka życia – uczy nas, że wspólnota tworzy się, gdy ma wspólny cel, najlepiej – tak jak w czasach Solidarności – chęć pokonania przeciwnika czy nawet wroga, którym wówczas była władza komunistyczna. Dziś taki cel nie istnieje i o ile dawniej tacy ludzie

» ***Jak Adam Michnik i Antoni Macierewicz szli ramię w ramię, to obecnie są na antypodach polskiego życia publicznego.***

Pamiętam protesty na KUL-u w obronie przesłanego przez PRL-owskie władze Adama Michnika i w pełni je, jako ówczesny student naszej Uczelni, popierałem. **Czasy Solidarności minęły jednak bezpowrotnie i już niewiele zostało z tych wartości, które łączyły Polaków w latach 80. XX wieku. Możemy zapomnieć zarówno o sile dziesięciomilionowego ruchu społecznego, jakim była w latach 1980-1981 Solidarność, jak i o ogromnym autorytecie Jana Pawła II i jego wpływie na Polaków po pierwszej pielgrzymce w 1979 roku, a nawet o naszej wizji Zachodu, który z punktu widzenia biednej „ludowej” Polski bez perspektyw wydawał się rajem na Ziemi.**

Należy przestać żyć mitami – czasy się zmieniły i świat się zmienił. Obecnie żyjemy w globalnej wiosce, wśród ludzi, którzy coraz bardziej podatni są na różne rodzaje populizmu. I to właśnie populizm ma związek z tematem, który porusza pan w obecnym numerze „Przeglądu Uniwersyteckiego”, czyli z polaryzacją społeczną.

Bo oczekiwania dzisiejszego społeczeństwa, co jest pewnym paradoksem, pozostają takie same jak kilkadziesiąt lat temu. Komuna, symbolizowana przez PZPR, dlatego była zniechęcona, ponieważ nie była w stanie im sprostać. Ludzie chcieli dobrze żyć, a partia – głównie z tej przyczyny, że była podporządkowana Sowietaom, którzy przecież nie mieli żadnego interesu w tym, by Polakom żyło się lepiej – nie mogła tego lepszego życia im zapewnić. Gdyby jej się to jednak udało, mielibyśmy tego świadomość, to PZPR rządziłaby zapewne w Polsce do dzisiaj, jak to ma przykładowo obecnie miejsce w Wietnamie, gdzie władzę sprawują miejscowi komuniści pod szyldem Komunistycznej Partii Wietnamu.

Problem polega na tym, że dzisiejsi politycy, praktycznie niezależnie od opcji, którą reprezentują, mianując się lewicą bądź prawicą, wchodzą w przysłowio- we „buty” PZPR-u. Pozbawieni wizji i determinacji, jaką mieli niegdyś chociażby Józef Piłsudski, Roman Dmowski czy Ignacy Jan Paderewski, są zdolni obiecać ludziom wszystko. Oczywiście jest, że nie mogą tych obietnic spełnić, co z kolei wywołuje frustrację w społeczeństwie, a w konsekwencji kolejne podziały i konflikty.

Na czym polega ten mechanizm?

To bardzo ważne pytanie i chciałbym być dobrze zrozumiany. Otóż, upraszczając nieco problem, na samym początku politycy – ale nie tylko oni, bo chodzi ogólnie o tzw. elity – budzą w ludziach pragnienie dobrego życia, wręcz bogactwa, i to niezależnie, co ważne, od ich nakładu pracy. I tym są podyktowane obecne tzw. transfery socjalne, cała polityka społeczna, która niesie nam nieuchronną katastrofę, ponieważ

nie bierze pod uwagę potencjalnych kosztów – wpływających nie tylko na budżet państwa, ale i na mentalność jego obywateli, zyskujących coś bez odpowiedniego wkładu pracy. Notabene nikt nie myśli o tych, których kosztem się to dzieje, a którzy sprowadzeni zostają do roli maszyn, zaspokajających w sposób przymusowy potrzeby innych.

W drugim ruchu ludzie przyjmują te obietnice, chcą mieć to wszystko, co im naobiecuje elity, ale oczywiście oczekiwania są większe niż rezultaty. Rodzi się w nich frustracja z niespełnienia tychże obietnic, a następnie – i to jest moment tworzenia się polaryzacji – pragnienie znalezienia winnych. Kto jest odpowiedzialny? Oczywiście ugrupowania polityczne wskazują na swoich przeciwników, bo to najprostsza i najskuteczniejsza droga utrzymania lub uzyskania władzy.

Powstaje polaryzacja, tworzą się wrogie sobie plejmona wewnątrz, zdawałoby się, jednego narodu, ale proszę zadać sobie pytanie – kogo ona tak naprawdę dotyczy? Odpowiedź brzmi: dotyczy tych, którzy chcą przerzucić odpowiedzialność za swoje frustracje na kogoś z zewnątrz. Np. na Platformę Obywatelską i Donalda Tuska lub Prawo i Sprawiedliwość i Jarosława Kaczyńskiego. Dotyczy tych, którzy nie szukają w sobie źródeł ich życiowych niepowodzeń. Nie szukają, bo nie chcą przyjąć do wiadomości, że to oni sami, swoim wysiłkiem, intelektualnym i fizycznym, mają decydować o swoich losach.

Polaryzacja społeczna – tak jak powiedziałem na samym początku – jest w pewnej mierze zjawiskiem naturalnym. Ale obecnie jest sztucznie napędzana za pomocą odwoływania się do emocji, czasami na najniższym ich poziomie.

Ludziom wręcz wmówiono, by zachowywali się emocjonalnie, żeby tak reagowali na otaczającą ich rzeczywistość. I proszę zwrócić uwagę, że najłatwiej jest sterować zachowaniem jednostek i grup społecznych w sytuacji, kiedy tworzy się płaszczyznę konfliktu. Nie ważne, czy ma to sens, czy odwołuje się do czegoś, co jest realne, prawdziwe. takich okolicznościach wszystko to, co kryją w sobie takie pojęcia, jak rozum, argument, debata, nie istnieje. Okazuje się, że ludzie, po których powinniśmy spodziewać się spokojnej rozmowy, potrafią na siebie nawet już nie krzyczyć, a wręcz wrzeszczeć czy publicznie wyzywać. Pokazuje to np. głośne ostatnim czasie nagranie „dyskusji” wiceministra rolnictwa z szefem Agrounii – jeżeli tak ma wyglądać ta nasza debata, to nie ma to najmniejszego sensu. Naprawdę najmniejszego.

Co można powiedzieć o roli mediów? Już od dawna mówi się o tym, że społeczeństwo jest antagonizowane przez media, które zapraszają do siebie kontrowersyjne postaci życia publicznego.

To prawda, ale proszę zauważyć, że tu także odpowiedzialność w dużej mierze spoczywa na



**TO JEST BARDZO WAŻNA
REFLEKSJA, Z KTÓRĄ CHCĘ
SIĘ PODZIELIĆ Z NASZYMI
CZYTELNIKAMI – KAŻDY
Z NAS JEST ODPOWIEDZIALNY
ZA SWOJE ŻYCIE I OD
WYŁĄCZNIE JEGO PRACY, A NIE
CUDZEJ, ZALEŻY JEGO LOS**

oglądających – na widzach lub słuchaczach. Bo to oni wybierają te programy telewizyjne, radiowe lub internetowe, w których występują ludzie mający jedno zadanie – doprowadzić do konfrontacji z przeciwnikiem, posługując się nieprawdą, fałszem czy pomówieniem. Redakcje celowo wybierają takie osoby, by z jednej strony zapewnić sobie oglądalność i wpływy z reklam, z drugiej zaś zaspokoić swoich politycznych dysponentów.

W moim przekonaniu obecne media coraz powszechniej służą swoim właścicielom czy dysponentom, a nie obywatelom. Powstaje, i nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, układ, który odzwierciedla pewne historyczne i dawno minione, zdawałoby się, zależności. Są zatem: właściciele tego świata, ci, którzy ich obsługują, w tym właśnie media, oraz cała reszta eksploatowanych. Przykładem są współczesne Chiny, gdzie 92 miliony członków KPCh przy pomocy mediów i aparatu przemocy rządzi pozostałymi „obywatelami” dla własnych celów i korzyści. Ubolewam nad tym, ale taka jest gorzka prawda.

Można jednak podać przykłady redakcji, również w Polsce, które są niezależne zarówno od świata polityki, jak i biznesu.

Na szczęście stopień uzależnienia mediów w różnych krajach, w tym i w Polsce, jest różny, ale kierunek jest niestety taki, jak go opisuję. To widać gołym okiem. Czy w Polsce istnieją niezależne media? Szczególnie wątpliwe. Wydaje się, że największe stacje telewizyjne i radiowe służą nie tyle widzom, dając im sensowną rozrywkę i wiedzę o świecie, ile politykom i różnym grupom interesu, nastawionym na uzyskiwanie konkretnych korzyści.

Gdzie widzi Pan Profesor rozwiązanie tych problemów?

Wierzę, że podstawą funkcjonowania współczesnego świata powinny być dwie wartości: wolność i własność. To jest absolutny fundament porządku społecznego! Gdy zaczniemy manipulować przy,

oczywiście dobrze rozumianych, wolności i własności, to nasz świat straci sens i czeka nas nieuchronna katastrofa. I to niestety już stopniowo się dzieje, widzimy to na co dzień w Polsce. Własność jest negowana na każdym kroku, a wolność staje się coraz bardziej iluzoryczna. Mam wrażenie, że lansowane jest dzisiaj prawo do złej wolności, destrukcyjnej i samolubnej, zrzucającej odpowiedzialność za własne życie na innych.

Tracimy zdolność do samorzeczowania się, nie umiemy tego robić. Dawniej ludzie o wiele chętniej zakładali różnego rodzaju organizacje, stowarzyszenia czy nawet jakieś lokalne grupy wsparcia. Dziś obserwujemy regres takich zachowań. Społeczeństwo moim zdaniem zmierza w dużej mierze do atomizacji. Ważniejsze jest „ja” niż „my”. Kryzys dotyka przede wszystkim rodziny, ale i innych form życia wspólnotowego. Upada cała sfera „sacrum”, będąca przez tysiąclecia ludzkiej kultury punktem odniesienia, swoistym kompasem postępowania. Zastępowana jest pseudonauką i pseudofilozofią, dostosowywaną za każdym razem do aktualnych potrzeb.

Jest to efekt braku wolności. Może jeszcze nie tej politycznej, ale wolności indywidualnej, wolności do decydowania o tym, co się chce wyrazić i jak chce się żyć, ze świadomością konsekwencji swoich wyborów i decyzji. W Polsce i generalnie na Zachodzie pławimy się rzekomo w wolności, np. słowa, ale niech tylko ktoś wypowie coś niepoprawnego politycznie, to spotka go – i to natychmiastowo – ostracyzm. Podobnie jest z własnością prywatną. Niby jest, ale jak tylko ktoś uzna, że jest taka konieczność, to w tzw. interesie społecznym szybko takiej własności zostaniemy pozbawieni. Dopiero po latach okazuje się, że ten „interes społeczny” być może miał konkretne imię i nazwisko.

Kto za to wszystko jest odpowiedzialny?

Właśnie o to chodzi, że każdy z nas – nawet pan i ja, jak tu siedzimy. To jest bardzo ważna refleksja, z którą chcę się podzielić z naszymi czytelnikami – każdy z nas jest odpowiedzialny za swoje życie i wyłącznie od jego pracy, a nie cudzej, zależy jego los. Co jest alternatywą? Być może nędza podobna do tej z okresu komunizmu, gdy ludzie – pozbawieni rzeczywistej wolności i własności – nie robili nic, by polepszyć swój byt. Rewolucja dzisiaj powinna polegać na tym, że ludziom powie się dosadnie: każdy powinien żyć z pracy własnego umysłu i własnych rąk. A jeżeli ktoś wyciąga ręce po cudze, to trzeba mu jasno i wyraźnie powiedzieć, że z etycznego punktu widzenia dokonuje strasznego czynu, ponieważ narusza czyjąś własność, czyjeś prawa, czyjąś godność. Proszę zwrócić uwagę, że ludzie wolni i zamożni też mają różne poglądy i stanowiska, ale nie można ich spolaryzować tak, by stanęli/przystąpili do walki między sobą. Polaryzacja jest cechą ludzi, którym – wolno bądź szybko, ale jednak – odbiera się możliwość decydowania o sobie w każdym wymiarze ich człowieczeństwa.